



ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Święta Narodzenia Pańskiego już za nami. Choć jeszcze z niektórych scen talentem chwalą się ostatni jasełkowicze (str. VII), to już od kilku dni do zabawy zapraszają nas zewsząd zapusty albo – mówiąc współcześnie – karnawał. Grecy katolicy – wierni juliańskiemu kalendarzowi – rozpoczną je w innym nieco czasie, o czym piszemy poniżej. Na dobre także trwa już okres kolędowych odwiedzin duszpasterskich. Z taką właśnie wizytą, tym razem do legnickich księży emerytów, wybrał się ordynariusz legnicki (str. VI). ■

ZA TYDZIEŃ

- PARAFIA ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA W Maciejowej
- KATOLICYZM po niemiecku
- O PRZYGOTOWANIACH LEGNICKIEJ PIELGRZYMKI do Wiecznego Miasta
- KRZESZÓW u progu rozkwitu

Rocznica święceń biskupich bp. Stefana Regmunta

Służyć w miłości

6 stycznia 1995 r., w Bazylice św. Piotra w Rzymie, ks. Stefan Regmunt otrzymał z rąk Ojca Świętego Jana Pawła II święcenia biskupie.

– Kiedy patrzę na te minione lata, to widzę, jak szybko minęły – wspomina bp Regmunt. – Rocznica jest okazją, by odświeżyć pamięć. Wiadomość o nominacji była dla mnie zaskoczeniem, a jednocześnie spowodowała zamyślenie przed Bogiem, czy będę w stanie zrealizować to, do czego mnie posyła Kościół. Uświadomiłem sobie jednak, że nie jestem sam. Jak wcześniej towarzyszył mi Duch Święty, moc Boża i wiara Kościoła, tak samo realizując powierzone mi zadanie, będę czerpał z tego dziedzictwa.

Zadanie, jakie wyznaczył mi Ojciec Święty, nie jest łatwe. 12 lat temu do stojących przed

Bp Stefan Regmunt wraz z duchowieństwem i wiernymi podczas rocznicowej Mszy dziękczynnej w legnickiej katedrze



MIROSLAW JAROSZ

nim dziesięciu nowo konsekrowanych biskupów skierował te słowa: – Bądźcie wiernymi światkami Prawdy. Niech Prawda ta, przez bezinteresowny dar waszego życia, przemawia do ludzi, niech im wskazuje drogę do tego światła, które zabył-
sło nad betlejemską stajenką.

Papież wyznaczył ks. Stefanowi Regmuntowi rolę biskupa pomocniczego. To wyznacza

również specyfikę jego pracy. – Rolą biskupa pomocniczego jest stać w cieniu biskupa ordynariusza, nieustannie go wspierać i sumiennie wykonywać swe zadania, aby diecezja wzrastała – wyjaśnia biskup. – Ta praca jest czasami niewidoczna, a czasami dostrzegalna, zawsze jednak służy diecezji.

W swój herb biskupi Stefan Regmunt wpisał wezwanie: służyć w miłości. Zawołanie to stara się nieustannie wypełniać.

MIROSLAW JAROSZ

CHRISTOS NIKA – CHRYSZTUS ZWYCIĘŻYŁ



ROMAN TOMCZAK

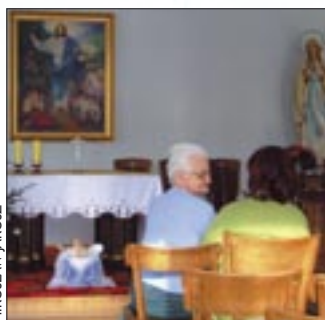
Zgodnie z rygiem kalendarza juliańskiego, w sobotę 6 stycznia wyznawcy wschodniego rytu chrześcijańskiego obchodzili wigilię Bożego Narodzenia – Welke Poweczerie, które radośnie świętowali także greccy katolicy. W Guzicach niedaleko Polkowic, w zbudowanym przed kilkunastoma miesiącami kościółku, który na co dzień służy także katolikom rzymskim, uroczystościom Narodzenia Pańskiego przewodniczył ks. Andrzej Bundzyło. Najbardziej charakterystycznym elementem tego wieczoru jest

Ks. Andrzej Bundzyło podczas święcenia wigilijnych produktów: pszenicy, oleju i wina

prosfora, rodzaj małych chlebków, którymi wierni grekokatolicy łamią się podczas wigilijnej wieczerzy. Obok prosfory na stole pojawia się wtedy także kutia, barszcz z uszkami, ryby oraz ukraińskie pierogi. ■

Przyjazny ZOL

JELEŃ GÓRA. Już od 5 lat przy ul. Żeromskiego 2 Caritas Diecezji Legnickiej prowadzi Zakład Opiekuńczo-Leczniczy o profilu rehabilitacyjnym. Przebywają w nim osoby starsze i przewlekle chore wymagające całodobowej fachowej opieki i pielęgnacji. Aktualnie zakład jest przygotowany na stacjonarne leczenie 90 pacjentów. Chorymi opiekuje się trzech lekarzy, 19 pielęgniarek oraz 28 opiekunek i techników fizjoterapii. Dla pacjentów ważne jest, że posługę sprawują tam także Siostry Franciszki Rodziny Maryi, które wykonują czynności pielęgniarstwa i opiekuńcze, a także obejmują chorych opieką duchową. Tutejsza kaplica codziennie gromadzi chorych na Mszy świętej i innych nabożeństwach. Do dyspozycji przebywających w zakładzie są pokoje dziennego pobytu, terapii zajęciowej i gabinety rehabilitacyjne. W zakładzie Caritas Diecezji Legnickiej prowadzi także ambulatoryjną rehabilitację leczniczą zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Przyjmuje się tam rocz-



MIROSLAW JAROSZ

Kaplica jest w tutejszym zakładzie równie ważna jak sale do rehabilitacji

nie około czterech tysięcy pacjentów (w tym stałą opieką jest objętych kilkadziesiąt dzieci z porażeniem mózgowym), u których jest wykonywanych ponad 70 tysięcy zabiegów z zakresu kinezyterapii, fizykoterapii, magnetoterapii oraz masażu suchego i wodnego. Osoby, które chciałyby skorzystać z pobytu w zakładzie, powinny wypełnić wniosek o przyjęcie, do którego należy dołączyć skierowanie od lekarza. Dodatkowe informacje można uzyskać w Jeleniej Górze pod numerem telefonu 075 64 34 592 lub w Legnicy tel. 076 72 44 300.

Szukając zimy

JAKUSZYCE. Mimo że kalendarzowa zima w pełni, tej prawdziwej nikt jeszcze w tym roku nie widział. O jeździe na nartach nie ma co marzyć, bo nawet na sztucznie zaśnieżonych stokach jest za ciepło, aby można je pokryć puchem z armatek. Wyjątek stanowią Jakuszyce, w których jest naprawdę białą. Toteż w Izery tysiącami ściągają jeleniogórzanie i goszczący w karkonoskich kurortach turyści krajowi i zagraniczni. Nie można, niestety, jeszcze korzystać ze wszystkich 14 tras, bo w większości miejsc spod kilkucentymetrowej pokrywy śnieżnej wystają kamienie. Tuż po Nowym Roku śniegu na „przejezdnych” trasach było około 5 cm. Pobiegać można po trasie przeznaczonej na treningi biathlonistów na Polanie Jakuszyckiej. Tłoczno było na „Spacerówce” z Polany Jakuszyckiej do Wododziału Izerskiego i „Orlego”. Warto pójść na Rozdroże pod Cichą Równią. Stamtąd poprowadzono piękną, bardzo widowczą trasę, trawersem nad Halą Izerską aż do Rozdroża pod Kopą. Szlaki turystyczne w Karkonoszach są trudne, zalodzone i śliskie.



MIROSLAW JAROSZ

Jakuszyce to jedno z niewielu miejsc, gdzie na dłużej zatrzymała się zima

Wynegocjowana nagroda

LUBIN. Po kilku miesiącach rozmów i negocjacji z zarządem spółki KGHM 3 stycznia podpisano porozumienie. Będzie dodatkowa nagroda z zysku dla pracowników Polskiej Miedzi. Wypłata – średnie miesięczne wynagrodzenie pra-

cownika – w styczniu. Jeżeli zysk wyniesie miliard złotych, pracownicy dostaną dodatkowo 10 procent rocznego wynagrodzenia. Jeżeli zysk wyniesie jedynie 100 milionów, będzie to trzy procent rocznego wynagrodzenia.

Mistrzowska kometka

LEGNICA. Dwudziestu zawodników z Legnicy, Złotoryi, Lubina, Koskowic i Kunic wzięło udział w „Otwartych mistrzostwach Legnicy w kometce”, zorganizowanych przez legnicki Ośrodek Sportu i Rekreacji w sobotę 30 grudnia (na zdjęciu). Przez pięć godzin w hali sportowej przy ul. Głogowskiej rozegranych zo-

stało 55 pojedynków w dwóch grupach wiekowych – młodzieżowej i otwartej. Zwyciężyli: w kategorii młodzieżowej do 16 lat Bartosz Poznar, a w kategorii otwartej Rafał Teleszyński. Obydwaj z Legnicy. Najlepszym zawodnikom pamiątkowe puchary i dyplomy wręczył dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Legnicy Andrzej Gąska.



ARCH. OSIR LEGNICA

Telefon na znaki

DOLNY ŚLĄSK. Uruchomiono Telefon Interwencyjny dla Użytkowników Dróg. Urząd Wojewódzki chce w ten sposób walczyć z nieprawidłowym oznakowaniem dróg w województwie. Aby zgłoszenie zostało przyjęte, należy podać: swoje dane personalne, lokalizację zgłaszanej nieprawidłowości oraz jej opis. Każde zgłoszenie dotyczące nieprawidłowości będzie trafiało do Wydziału Infrastruktury Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, a stamtąd codziennie będzie wysyłane drogą elektroniczną do odpowiednich organów zarządzających ruchem na drogach. Zgłoszenia zagrażające bezpośrednio życiu lub zdrowiu będą przekazywane także do Komendy Wojewódzkiej Policji. Zgłoszenia przyjmowa-



MIROSLAW JAROSZ

Ciągle oznakowanie dróg pozostawia wiele do życzenia

ne są od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00 pod nr. 071 340 66 61. W pozostałe dni pod nr. 071 340 62 05.

Spotkanie stypendystów Fundacji „Dzieła Nowego Tysiąclecia”

Nadzieja diecezji

Stypendyści Fundacji „Dzieła Nowego Tysiąclecia” są żywym pomnikiem wystawionym Janowi Pawłowi II. Pomnikiem, który nieustannie rośnie.

Świąteczne spotkanie stypendystów z biskupem stało się już w Legnicy tradycją. Jest to zazwyczaj okazja do wzajemnego poznania się. W tym roku szkolnym w diecezji legnickiej Fundacja „Dzieła Nowego Tysiąclecia” pomaga 31 osobom z różnych typów szkół. Potrzeby są oczywiście dużo większe, jednak możliwości Fundacji są dość ograniczone.

Fundacja udziela swoim stypendystom pomocy, stawia przed nimi również pewne wymagania, z których oni jako uczestnicy powinni się wywiązać. Nie zawsze są one łatwe, ale stypendyści chętnie je podejmują. Co jest bardzo budujące, patrzą nie tylko na własne potrzeby i możliwości ich zrealizowania, lecz otwierają się również na potrzeby innych. Ta otwartość młodych ludzi jest jednym z założeń programu stypendialnego. Aby otrzymując pomoc, umieli dzielić się swym niedostatkiem z tymi, którzy mają jeszcze mniej. I nie chodzi tu jedynie o pomoc materialną, ale również o pomoc w sensie moralnym i duchowym, dzielenie się swym talentem, czasem i zdolnościami. Dlatego pośród stypendy-



ZDJEŃCJA MIROSLAW JAROSZ



stów znajduje się spora grupa wolontariuszy i tych angażujących się w rozmaite akcje charytatywne.

Ks. Marek Mendyk, legnicki koordynator Fundacji, nie ukrywa, że oczekuje, iż w przyszłości diecezja będzie mogła liczyć na grono tych osób. Cho-

dzi o podejmowanie zadań przez ludzi świeckich w życiu Kościoła, jak chociażby w Akcji Katolickiej czy Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich, łącznie z wchodzeniem w życie publiczne. Na razie jednak stara się, aby stypendyści mogli się jak najczęściej wspólnie spotykać. Być może uda się w tym roku przygotować dla nich rekolację wielkopostną.

Wszystkie pieniądze, jakimi dysponuje Fundacja, pochodzą jedynie ze zbiórki prowadzonej podczas Dnia Papieskiego. Dlatego dalszy rozwój tego dzieła zależy również od nas wszystkich. **MIROSLAW JAROSZ**

Od góry:
Kluczowym elementem świątecznego spotkania jest wizyta u biskupa. Stypendyści odwiedzili również bibliotekę seminaryjną

Sonda

OWOCNY POBYT W FUNDACJI

MONIKA NOWOTNA,
GIMNAZJALISTKA

– Bycie stypendystą tej Fundacji rozwija możliwości na przyszłość. Oprócz korzyści materialnych, są też duchowe. Możemy być bardziej otwarci na innych ludzi. Wiele też dają ogólnopolskie wspólne spotkania stypendystów.



MICHALINA SKRZYPCZAK,
LICEALISTKA

– Dzięki temu, że otrzymuję stypendium, mogę uczestniczyć w takich spotkaniach i poznawać ludzi, którzy mają podobne do mnie zainteresowania. Te ogólnopolskie spotkania rozwijają kulturalnie i duchowo. A dzięki samemu stypendium mam dostęp do większej liczby podręczników i możliwość uczestniczenia w kursach, np. językowych.



EWA DRUŻKA,
GIMNAZJALISTKA

– Dzięki stypendium mogę kupić książki, które mnie interesują. Do tej pory były one zbyt drogie dla mnie. Interesuję się plastyką, kupuję książki o rysowaniu i dzięki nim rozwijam swoje umiejętności.



WOJCIECH KRAWCZYK,
STUDENT

– Uczestnictwo w Fundacji daje wiele radości. Pozwala lepiej odkryć siebie, własną i religijną tożsamość, wiarę oraz miłość do bliźniego. Daje otwartość i pogłębia cnoty.



REALIZACJA MARZEŃ



Od pięciu lat jestem koordynatorem Fundacji „Dzieła Nowego Tysiąclecia” w diecezji legnickiej i mogę powiedzieć, że dla wielu z tych, którzy otrzymali stypendium Fundacji, ta pomoc pomogła w zrealizowaniu marzeń, które wcześniej wydawały się nie do osiągnięcia. Chodzi na przykład o udział w różnego rodzaju kursach językowych, czy też nawet zakup komputera. Jest to również kontakt ze światem i innymi podobnymi im ludźmi. To wszystko sprawia, że oni, żyjąc często w małych społecznościach, właściwie bez żadnych kompleksów wchodzą w wielkomięskie środowiska akademickie. Pod tymi względami pomoc fundacji okazała się owocna, cenna i wartościowa.

KS MAREK MENDYK

dyrektor Wydziału Katechetycznego Legnickiej Kurii Biskupiej

O płodozmianie, fermentacji
i kundlach z **Robertem
Makłowiczem, krytykiem
kulinarnym, historykiem
i publicystą, rozmawia
Roman Tomczak.**

ROMAN TOMCZAK: *Rozmawiamy tuż po Pana przyjeździe do Bolesławca. Jest wieczór, siedzimy wygodnie w Piwnicy Paryskiej, dlatego bardzo à propos będzie zapytać na początek, co jadł Pan dziś na kolację?*

ROBERT MAKŁOWICZ: – Jeszcze nic. Kolacja dopiero przede mną. Zjadłem tylko delikatną przekąskę, mianowicie pół tuzina ślimaków.

Smakowało?

– Tak, bardzo dobre. Przyrządzone na modłę francuską.

Przyrządziłby je Pan tak samo?

– Gdybym je robił à la Bourignon, to tak samo: z czosnkiem, masłem i pietruszką.

Francuska kuchnia w sercu diecezji legnickiej... No właśnie, jaki jest cel Pańskiego kilkudniowego pobytu na Dolnym Śląsku?

– Zamierzamy tutaj zrobić kilka programów. Wie pan, to jest region tak naprawdę niezwykle mało znany reszcie mieszkańców tego dużego skądinąd kraju. Bo wszyscy wiedzą, że jest Wrocław, prawie wszyscy wiedzą, że jest Legnica i potem już nic.

To fatalnie...

– No pewnie, że fatalnie! A tutaj jest przecież mnóstwo fascynujących miejsc, tutaj styka się wiele kultur. Nie tylko z powodów historycznych zasłóści, bo wiadomo: kultura czeska, kultura niemiecka, kultura polska, ale też w wyniku historii ostatnich pięćdziesięciu lat i ludzi, którzy przybyli tutaj na miejsce wysiedlonych stąd autochtonów. To niezwykle zlepek ludzki – Polacy z Bośni, Chorwacji, zza Buga i z Poznańskiego. To fascynujące. Tego się nigdzie indziej w Polsce nie spotyka. Bo to jest i siła, i słabość tego regionu. Słabością jest fakt, że nikt tu nie ma korzeni. Siłą jest wielość kultur, bo przecież nie powiedzieliśmy jeszcze i o Grekach, którzy tu się osiedlali w latach siedemdziesiątych.

A dla Pana Dolny Śląsk to miejsce już znane?

– Nie. Wie pan, nie tak dobrze, jakbym tego chciał. Ja także dopiero uczę się tego regionu, i mówię to z pewnym wstydem. No, ja jestem z Krakowa, a więc siłą rzeczy człowiek najpierw poznaje swoją ojczyznę. Bo ja pod pojęciem „ojczyzna” rozumiem to, na co Niemcy zwykli mawiać Heimat, a to nie oznacza całego państwa, ale najbliższy sobie region.

Tak więc swoją dalszą edukację na temat Dolnego Śląska zamierza Pan rozpocząć od Bolesławca, Złotoryi i zamku w Grodzcu?

– Od czasu jak sam zacząłem decydować, gdzie jeździć, czyli wtedy, jak mnie rodzice przestali prowadzić za rączkę, to byłem tutaj dużo razy, ale cały czas, kiedy zjeżdżam tutaj ponownie, odkrywam kolejne, niezwykle zupełnie miejsca. Wie pan – to, że tutaj są fascynujące zupełnie zabytki, to oczywiście wiedziałem...

...niektórzy mówią, że owszem – są, ale nie nasze.

– No tak – nie nasze. Ale jakie to ma znaczenie? W Galicji też nie wszystko zbudowali nasi dziadowie, bo Galicja także była wielokulturowa. Ale czy to oznacza, że mamy nie dbać o zabytki Krakowa albo się nimi nie chwalić – np. jego żydowskimi cmentarzami albo Kazimierzem? Czy to znaczy, że Ukraińcy nie mają dbać o Lwów, Litwini o Wilno, Czesi o Cheb, a Węgrzy o Eger? W ogóle nie można myśleć w takich kategoriach, bo to jest myślenie endeckie. A to jest nasze, bo jesteśmy Europejczykami.

Ile czasu zabawi Pan na terenie miast diecezji legnickiej?

– Będę tu do czternastego stycznia. Do ósmego będziemy tu robić dokumentację. Zobaczymy maksymalnie dużą ilość miejsc, będziemy nurzać się w lokalnych pejzażach i poznawać ludzi. Ja do końca tej wizyty muszę w sobie wyrobić przekonanie, jakie będą motywy przewodnie kolejnych odcinków programu „Podróże kulinarne Roberta Makłowicza”.

Smak



Ile zrobicie tych odcinków na dolnośląskiej ziemi?

– Minimum cztery, a może nawet pięć. Teraz, bo kiedyś już przygotowaliśmy kilkakrotnie ten program we Wrocławiu i raz w Karkonoszach.

Wracając do piękna dolnośląskich miast – czy wie Pan, że Złotoryja jest „złota” nie tylko z nazwy? Że wciąż w górach i potokach można znaleźć złote samorodki? Nie chciałby Pan kiedyś sam spróbować płukania złota na organizowanych co roku w tym mieście mistrzostwach?

– Wie pan, złoto to ja najbardziej lubię w wodce gdańskiej. Nawet nie oszuję na sobie żadnego złota. Ale rzeczywiście, fakt, że w Polsce jest takie miejsce, niezwykle mnie fascynuje i na pewno będzie to tematem jednego z programów, które przygotowujemy. Ale czy bym chciał osobiście płukać złoto? Nie wiem.

dcinki „Podróży kulinarnych...”

kultury



ZDJĘCIA ROMAN TOMCZAK

Wolę chyba szukać małży w morzu. Złoto jest słabo jadalne. Chociaż Japończycy jedzą złoto.

A Polacy piją. Skoro już jesteśmy przy kulinariach – czy zna Pan jakąś stricte dolnośląską potrawę?

– No, to zależy, o jakich czasach myślimy. Bo jeśli wziąć pod uwagę czasy przedwojenne, to jest to po prostu schlesische Küche. Jest to fragment kuchni należącej zarówno do kultury polskiej, czeskiej, jak i niemieckiej. Bo kuchnia dolnośląska od górnośląskiej różni się jedynie tym, że kuchnia górnośląska istnieje w Polsce, a kuchnia dolnośląska już tylko w Niemczech. Za to tutaj siłą jest co innego – ten fantastyczny miks! To, że tutaj w kuchni wszystko wolno – taka składnica skarbów kulinarnych z różnych innych miejsc. Jednak, nad czym boleję, do dzisiaj nikt nie stworzył jakiegś spójnej definicji polskiej kuchni dolnośląskiej. Moim zdaniem trzeba by to

było w końcu jakoś skodyfikować. To może być arcyciekawe przedsięwzięcie, bo nigdzie indziej w Polsce nie ma tylu narodowości i kultur żyjących obok siebie. Bo przecież, teoretycznie, może pan tutaj w jednym domu zjeść coś greckiego i coś ukraińskiego jednocześnie. I to wszystko razem jest jak gomółka z jednego witraża. Jeśli spojrzeć na całość z pewnej odległości, to to jest właśnie Dolny Śląsk.

Kulinaria to nie jedyna Pańska namiętność?

– Nawet nie pierwsza.

A co jest pierwsze?

– Historia z pewnością. Nie da się mówić o kuchni bez historii. O niczym chyba nie da się mówić bez konotacji historycznych. Nawet o matematyce, bo

– Do dzisiaj nikt nie stworzył spójnej definicji polskiej kuchni dolnośląskiej. Moim zdaniem, trzeba by to było w końcu jakoś skodyfikować – mówi Robert Makłowicz, przygotowując się do realizacji swojego autorskiego programu

trzeba wiedzieć na przykład, kiedy zabił Pitagorasa i przy jakiej okazji.

Przeczytałem gdzieś, że jest Pan z pochodzenia Ormianinem.

– To gruba przesada. Moja prababcia była Ormianką po mieczu. Ja mam w sobie klasyczny melanż krwi węgierskiej, ukraińskiej, ormiańskiej, polskiej, austriackiej i Bóg wie jakiej jeszcze. Jestem tak skundlony jak w tej chwili Dolny Śląsk. Oczywiście użyłem tego słowa nie w jego pejoratywnym znaczeniu. Nie bez powodu mówię się przecież, że kundle są najinteligentniejsze ze wszystkich psów.

Więc może Pańska słabość do kuchni to wypadkowa tych wszystkich zawiloci historyczno-geneologicznych?

– Chyba tak, bo wie pan, ja się najlepiej czuję w miejscach, gdzie kuchnia jest różnorodna. A może to się brać stąd, że moje korzenie są właśnie tak skomplikowane. Głęboko mnie nudzi, gdy wokół mnie wszyscy stale mówią jednym językiem, stale jedzą to samo i stale piją to samo. Uwielbiam wielokulturowość i pojmuję ją bardzo szeroko. Bo jest twórcza. Dlatego dobrze czuję się w powojennym Wrocławiu, gdzie w jednym miejscu spotkali się ludzie z połowy Europy, a mimo to jakoś ze sobą żyją do dziś. Bo wie pan, jak się weźmie splechetek ziemi i się je obsadza przez pięćset lat tym samym, to gleba musi wyjałowić. Płodozmian, ferment – oto, co jest potrzebne do kwitnienia.

Często chwali Pan nie tylko powojenną Wrocław, ale także Polską, przedwojenną literaturę kulinarną. Z czego, Pana zdaniem, najbardziej ograbiły nas – w sensie kulinarnym – czasy PRL-u?

– Ograbiły z tego, co jest istotą każdej kuchni – wpływów z zewnątrz. Kuchnia europejska, ba! – kuchnia światowa to system naczyń połączonych. Ograbiły naszą kuchnię ze szlachetności. To była przecież „dyktatura ciemniaków” również w kuchni. Te wszechobecne pomidorowe na przecierze z rozgotowanym ryżem, te ministerialnie ustalane jadłospisy barów mlecznych, te herbaty w szklankach – to wszystko charakteryzowało ciemnogród, w jaki byliśmy wtłoczeni. Teraz sytuacja powoli zdrowieje, ale na normalność trzeba będzie poczekać jeszcze wiele lat. ■

Styczeń – czas duszpasterskich wizyt

Kolędy, emeryci i biskup – czyli K+M+B

Nieszpory rozpoczęły doroczną wizytę kolędową biskupa Stefana Cichego u księży emerytów. Wcześniej biskup legnicki odwiedził biskupa seniora, ks. Tadeusza Rybaka.

W środę 3 stycznia, w Domu Księżąt Emerytów Diecezji Legnickiej im. Świętej Jądwigi Śląskiej w Legnicy, kilkadziesiąt osób spotkało się w miejscowej kaplicy, aby podzielić się między sobą radością z Narodzenia Pańskiego. Większość stanowili emerytowani księża, którym towarzyszyły w modlitwie siostry karmelitanki. Podczas krótkiej homilii biskup Stefan Cichy zwrócił żartobliwie uwagę, że i on sam mógłby już należeć do szlachetnego grona emerytów. – Niedawno mój znajomy czytał napisy na jakimś lekarstwie. Dawkowanie tego leku było zależne od wieku chorego, dlatego podzielono je na trzy grupy: dla dzieci, dorosłych,

oraz osób w podeszłym wieku. W tym miejscu w nawiasie podano: „powyżej 65 roku życia”. Wszyscy już żeśmy go osiągnęli – z uśmiechem zwrócił się do księży emerytów biskup Stefan Cichy.

Po nieszporach wszyscy obecni przeszli kolejno do mieszkań obecnych w tym dniu księży, aby biskup mógł je poświęcić, a ich drzwi zaznaczyć starożytnymi inicjałami KMB. Dla jednych oznaczają imiona trzech Mędrców, którzy przybyli z darami do małego Jezusa. Dla innych jednak są – co przypomniał zebranym biskup Cichy – pierwszymi literami łacińskiej sentencji „Christus Mansionem Benedicat” – Niech Chrystus błogosławi to mieszkanie. Po skończonej ceremonii gospodarze wraz z dostojnym gościem zasiedli do wieczornego poczęstunku, który – jako że przebiegał w doskonałym nastroju, podtrzymywanym śpiewanymi wspólnie kolędami – upłynął jak zwykle... zbyt szybko.

ROMAN TOMCZAK

Po nieszporach biskup Stefan Cichy poświęcił mieszkania mieszkańców emerytów



Podczas nieszporów biskup Stefan Cichy poświęcił kredę, którą następnie oznaczono drzwi mieszkań księży

JAKA JEST GŁÓWNA ROLA KSIĘDZA EMERYTA?

KS. PRALAT
WŁADYSŁAW RĄCZKA

– Myślę, że na emeryturze ksiądz ma czas na to, żeby z innego punktu widzenia oceniać świat. Przeżywać sprawy Boże w kontekście swojej starości. Oczywiście inną równie ważną funkcją, jaką pełni ksiądz emeryt, jest doradzanie młodym księżom. Zwłaszcza swoim znajomym, młodym księżom, jeszcze z czasów swojej pracy na parafii. A to daje wiele satysfakcji. Dlatego jestem pewien, że na emeryturze można być szczęśliwym.



ZDJĘCIA ROMAN TOMCZAK

Zapowiedzi

■ SZOPKA ZE ZNACZKA

Do 31 stycznia będzie można oglądać „Śląską szopkę bożonarodzeniową” – atrakcję tegorocznych zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu. Pochodzi ona ze zbiorów Henryka Tomaszewskiego, a wypożyczona została na okres świąt i nowego roku z Muzeum Miejskiego we Wrocławiu. Jest to jedna z najpiękniejszych szopek, jakie udało się zebrać temu wybitnemu twórcy Wrocławskiego Teatru Pantomimy oraz Miejskiego Muzeum Zabawek w Karpaczu. Ciekawostką jest, że została ona sfotografowana i pięknie wydana w 2001 roku na polskim znaczku pocztowym o nominale 1,90 zł.

■ REKOLEKCJE W KARMELE

Siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus zapraszają na rekolekcje dziewczęta od 15 roku życia. Tematem będzie „Rozpoznawanie powołania”. Rekolekcje odbędą się od 5 do 8 lutego 2007 r., poprowadzi je ks. Krzysztof Wiśniewski, ojciec duchowny legnickiego seminarium duchownego. Zgłoszenia przyjmuje s. Mirella, telefonicznie 076 72 44 341 lub mailowo: karmelitankilegnica@wp.pl

■ REKOLEKCJE ODNOWY

Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym diecezji legnickiej zapraszają do Rakowic Wielkich, gdzie odbędą się diecezjalne zimowe rekolekcje:

1 TURNUS – 28 stycznia–2 lutego – rekolekcje ewangelizacyjne
2 TURNUS – 2–7 lutego – rekolekcje o uzdrowieniu wewnętrznym.
Informacje we wspólnotach.

■ LEGNICKI ROK JANA PAWŁA II

Kolejnym wydarzeniem LRJPII jest prezentacja encykliki *Ut unum sint*. Dokona jej ksiądz arcybiskup Alfons Nossol – biskup opolski. Prezentacja odbędzie się 19 stycznia o godz. 18.30 w Akademii Rycerskiej (wejście od ul. d. Partyzantów). Dodatkowym wydarzeniem artystycznym będzie prawykonanie dzieła „Tryptyk ekumeniczny” autorstwa Marka Jasińskiego w wykonaniu chóru akademickiego Akademii Medycznej we Wrocławiu i Wrocławskiej Orkiestry Mistrzów – RICORDANZA.



Występ więźniów w jeleniogórskim kościele pw. św. Erazma i Pankracego

Gangsterskie jasełka

Kiedy spotyka się szóstkę przestępców, których łączne wyroki wynoszą 40 lat, wydaje się, że nie zapowiada to nic dobrego. Tym razem było jednak zupełnie inaczej.

Kiedy pierwszy raz myślimy o tym, że grupa przestępców będzie występować w kościele i poruszać tematy związane z wiarą, wydaje się to co najmniej dziwne. Kiedy jednak głębiej się nad tym zastanowimy, możemy dojść do innych wniosków.

Jezus uwalnia

– Chrystus przyszedł do każdego człowieka, by powiedzieć mu, że jest wielki, że ma swoją wartość i godność – mówi ks. Bogdan Żygadło, proboszcz parafii pw. św. Erazma i Pankracego, w której odbyły się te nietypowe jasełka. – Życie człowieka niejednokrotnie zostaje pogmatwane przez czyn. Efektem tego jest pobyt w więzieniu, ale ci ludzie nie zostają przez to nigdy przekreśleni. Dlatego ich obecność tutaj nie jest czymś nadzwyczajnym. To również oni tworzą ten Kościół, który nie należy przecież tylko do ludzi świętych. Kościół to my wszyscy, którzy ciągle potrzebujemy nawrócenia i Chrystusa, wyzwalającego nas z grzechu. Chrystusa, który pokazuje jak żyć, mimo naszych słabości, błędów i grzechów, za które trzeba odpokutować. Tylko On nam pokazuje drogę prawdy, miłości i sprawiedliwości, prowadzącą do pełnego wyzwolenia.

Wielka niewiadoma

Jacek Pudelko, wychowawca w jeleniogórskim areszcie śledczym, spędził ze skazanymi wiele godzin na przygotowaniu jasełek. To tradycyjna historia, w której występuje Herod, śmierć, diabeł i anioł, a wszyscy oczekują Jezusa. – Zorganizowanie tej grupy teatralnej to naprawdę coś niezwykłego – opowiada. – Mieliśmy już jeden występ dla dzieci z Zespołu Szkół Specjal-



MIROSLAW JAROSZ

nich. Tam również zostaliśmy bardzo dobrze przyjęci.

W grze aktorów było widać zaangażowanie i chęć pokazania się z jak najlepszej strony. – Trudno mi ocenić, czy to wszystko, co robią, spowoduje w nich jakąś przemianę – dodaje Jacek Pudelko. – Ich motywacja jest bardzo różna, jednak wszyscy chcieli w tym sami uczestniczyć, choć nie mają z tego względu żadnych specjalnych przywilejów.

Niektórzy wykorzystali na to wyjście swoje przepustki, innych obdarzono pewnym zaufaniem. Jednak sami skazani mieli świadomość tego, że gdyby, wykorzystując okazję, próbowali uciec, zdecydowanie więcej by stracili, niż zyskali.

Nawróceni?

Na pewno nie można się oszukiwać i myśleć, że zaangażowanie choćby w najlepsze jasełka przyniesie jakieś niezwykłe efekty. Mówią o tym nawet sami zainteresowani. Zawsze pozostaje jednak nadzieja. – Na pewno jest jakaś szansa na to, że uda

Tym razem o Bogu, obok kapłana, mówiło w kościele sześciu skazanych

nam się zerwać z tym, co robiliśmy wcześniej, jednak to jest bardzo indywidualna sprawa – mówi Maciej Woliński, jeden z uczestników jasełek. – Wielu z nas planuje, że po wyjściu na wolność poprawi się, niektórzy wręcz się zarzekają, że to koniec z przestępstwami.

Na wolności trudno jednak żyje się osobom, które wyszły z więzienia. Kiedy znowu zaczynają się problemy, często instynktownie poszukują najprostszych rozwiązań, nie zawsze właściwych.

– Człowiek, który wychodzi na wolność, póki ma jeszcze jakiś pomysł, chęci, siłę i wiarę w to, co robi, da radę wytrwać w swym postanowieniu – kontynuuje Maciej Woliński. – Jednak kiedy pojawiają się problemy, to, tak jak chyba każdy człowiek, zaczyna robić to, co najlepiej umie. Ja np. najlepiej nauczyłem się uciekać od problemów. Później się to wszystko nawarstwiało, aż problem się zrobił taki, że znalazłem się tu, gdzie jestem. Myślę, że z innymi jest podobnie. Póki jest praca, to dobrze, ale kiedy jej braknie, kiedy nie ma już

na chleb, to ukradnie, oszuka, bo umie to robić.

Obrus nadziei

Kilka dni wcześniej ks. Artur Kotrys, pełniący m.in. funkcję kapelana więziennego, podczas dorocznej kolędy odwiedził około czterystu cel. To jego pierwsza kolęda w tym miejscu i, jak twierdzi, najlepsza. – Ci ludzie w jakiś sposób do tego się przygotowali, był biały obrus, był różaniec i świece – opowiada ks. Artur. – Czy to zmieni tych ludzi? Kiedy dzielił się oplatkiem, na pewno coś w niektórych ludziach pękało. Kiedy odprawiałem Pasterkę dla więźniów, duża liczba osób zaczęła się spowiadać i przystępować do Komunii świętej. Na pewno gdzieś to w środku w nich zostanie i mam nadzieję, że po wyjściu jednak będą potrafili w sobie coś zmienić.

Mam oczywiście również świadomość, że nie można liczyć w tym względzie na zbyt wiele, bo są wśród nich tacy, którzy traktują księży tak, że nawet nie wypada o tym mówić, ale i są tacy, którzy naprawdę chcą się modlić i rozmawiać z kapłanem.

MIROSLAW JAROSZ

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Zebrzydowej

Przy drodze

Centrum parafii zamieszkałe jest głównie przez powojennych repatriantów z Jugosławii. Religijność tych ludzi ma odzwierciedlenie w kościelnych statystykach.

Podczas niedawnego liczenia wiernych, którzy odwiedzają świątynie, ksiądz proboszcz z Zebrzydowej naliczył siedmiuset pięćdziesięciu. To sporo, wzięwszy pod uwagę liczebność parafii (2200 osób) oraz to, że średnia krajowa jest o wiele niższa. Jest więc czym się pochwalić, choć wynik byłby jeszcze lepszy, gdyby policzyć parafian (ok. 200), którzy na Msze uczęszczają do kościoła filialnego.

Nowe na starym

Kościół „przy drodze” zbudował na miejscu XVII-wiecznej świątyni ks. kanonik Eugeniusz Hadrian w 1972 roku. Po dawnym kościele została tylko wieża, którą architekt nowoczesnej, jak na owe czasy, szkłano-aluminiowej konstrukcji dzisiejszej świątyni umiejętnie wplótł w jej sylwetkę. Jednak usytuowanie świątyni tak blisko ruchliwej dziś i niebezpiecznej drogi nie jest najszcześniejsze. Wypadków tutaj sporo, także tych tragicznych. Natomiast ks. Eugeniusz Hadrian to była postać zupełnie wyjątkowa, która wciąż żyje w pamięci tu-

tejszych mieszkańców. Był pierwszym proboszczem w Zebrzydowej, od 1 stycznia 1972 roku, kiedy parafię erygowano, aż do śmierci ks. kanonika, w 1995. Swoje wielkie zaangażowanie w sprawę lokalnego Kościoła przypłacił zawałem serca. Przypomina o tym pamiątkowa tablica na przy wejściu do kościoła.

Gdzie Rzym a gdzie Zebrzydowa

Stała liczba kilkudziesięciu ministrantów, kordianie posługujących kilka razy w tygodniu zebrzydowskiemu ołtarzowi, mogłaby być – zdaniem ks. Ogazy – większa. Starania o to powiększenie ksiądz proboszcz czyni właściwie codziennie, bo jest także katechetą w miejscowej szkole. Stara się, choć to rzecz niełatwa, zważywszy, że do klasy pierwszej chodzi tutaj zaledwie pięciu chłopców. W innych nie jest lepiej. Mimo to zawsze są chętni, żeby brać udział w życiu Kościoła. Dobrym tego przykładem była obecność zebrzydowskich ministrantów podczas letniej wizyty młodzieży z całego świata w Rzymie. Po tamtej wizycie pozostały do dzisiaj wspomnienia widoku papieża Benedykta XVI oraz potwornego zmęczenia, bo – jak pamięta ksiądz proboszcz – wszędzie trzeba było chodzić na piechotę, a rzymskie odległości to nie to samo co Zebrzydowa.



ROMAN TOMCZAK

Następcy Gutenberga

Pracy na stałe w Zebrzydowej praktycznie nie ma. Kto młody, wyrusza na jej poszukiwanie do okolicznych miast, lub – co jest już niemal pewnikiem w tych stronach – za granicę. Od jakiegoś czasu kilka osób pracuje w niedawno otwartej, przy trasie z Bolesławca do Zgorzelca, ogromnej drukarni. Mówi się, że ten zakład pracy jest największą tego typu placówką w Polsce. Jednak nie wszyscy zebrzydowianie znajdą tam zatrudnienie, dlatego nie ma zbyt wielu hojnych darczyńców, którzy pomogliby w parafialnych inwestycjach. Ostatnio najważniejszą z nich jest budowa kaplicy cmentarnej, do której powstania przyczynia się nieco magistrat gminny z Nowogrodzka.

ROMAN TOMCZAK



KS. WILHELM OGAZA

Ma 62 lata. Świecenia kapłańskie przyjął w 1969 roku. Pracował na parafiach w Oleśnicy, Wałbrzychu. Jako proboszcz służył w Ujeździe Górnym i od jedenastu lat w Zebrzydowej.

Bryła kościoła parafialnego była trzydzieści lat temu architektonicznym eksperymentem

ZDANIEM PROBOSZCZA

Kiedy ks. biskup Tadeusz Rybak wskazał mi tę parafię jako miejsce mojego dalszego gospodarowania, przyjechałem do Zebrzydowej zobaczyć, co to za miejscowość, i pomyślałem sobie – nie, muszę poprosić biskupa, żeby zmienił swoją wolę. Ks. biskup zaś powiedział mi wtedy: „Wróć i przemyśl to jeszcze raz. Wróć do mnie za tydzień. Wtedy postanowimy”. Mądre to były słowa. Przez ten tydzień odwiedzali mnie moi znajomi księży, ja spotykałem się z różnymi i rozmawialiśmy o moim nowym miejscu posługi. Mówili, że to nawet dobrze mieć parafialny kościół przy drodze, bo to takie wyzwanie, któremu należy sprostać. No i... zostałem. Przez pierwszych kilka miesięcy prawie nie spałem, choć plebania jest odwrócona tyłem do drogi. Później przywykłem. Teraz jestem jak ten stary weteran spod Verdun, który nie może zasnąć, dopóki nie zagrają armaty. Może pomagają mi w tym moje piesze, sudeckie wyprawy. Każdą wolną chwilę spędzam bowiem na rajdach w towarzystwie wrocławskich studentów. To moja recepta na zdrowie i mocny sen.

Zapraszamy do kościoła

- Msze św. w niedzielę 8.00, 11.00, (kaplica 9.30)
- Msze św. w dni powszednie 17.00, (latem 18.00)
- Odpust parafialny 14 września